

Powrót do przeszłości

Regina Pułjan – Błaszowska

„Powrót do przeszłości”

Trzeba życie rozłamać
W dwie wielkie połowy,
Jedną godziną myśli
Trzeba w przeszłość wrócić.

I przeszłość jako obraz
Zciemniały i płowy,
Pełny pobladyli twarzy
Ku słońcu obrócić.

(J. Słowacki

Godzina myśli)

Warszawa 2006 r.

Tam nad rzeką Turia była uliczka mała,
Szła od Piłsudskiego - Zacisze się zwała.
Przy niej kilka domków w jednym szeregu,
Reszta rozrzucona jakby dzieci w biegu.
Domki nieduże, lecz ładne, zadbane,
Miały też ganeczki, ogródki wspaniałe.
Tonęły w zieleni kwitnących wiosną sadów,
Żyło się spokojnie wśród miłych sąsiadów.
Zacisze tym się od innych ulic różniło,
Że była tam przestrzeń co wiele znaczyła.

Połąć ta, zieloną pokryta murawą
Służyła naszym rozlicznym zabawom.
Tam w dni pogodne graliśmy w siatkówkę,
Albo w dwa ognie, lub szli na majówkę.
A nad nami tęcza chmurą kropelkową,
Spinała widnokrąg wstęgą kolorową.

Bawiły się dzieci szczęśliwie, wesoło
Aż historia znowu zatoczyła, koło.
W dzień ciepły, wrześnieowy ludzie jacyś śmieszni,
Co czapki mieli z czubem, do miasta nam weszli.
Na czapkach tych gwiazda błyszczała czerwienią,
Świadczyła niezbiecie, że czasy się zmieniają.
By było weselej do tego rynsztunku,
Mieli na ramieniu karabin na sznurku.
A nasi sąsiedzi mojżeszowej wiary,
Zatknęli na domach czerwone sztandary,
Wyszli na ulicę z czerwoną kokardą,
Hardością powiało, powiało pogardą.
Choć dzień był gorący chłód poraził serce
Przechuciem życia w okrutnej udręce.
Zima się srożyła, mróz łamał gałęzie
Śniegiem zasypało, bieluteńko wszędzie.
W szkole nam króluje alfabet nieznany,
Uczą cyrylicy, wyboru nie mamy.
Mijały dni smutne i po pewnym czasie,
Zaczęło brakować uczniów w naszej klasie.

Nikt o nic nie pytał, a wszyscy wiedzieli,
Że tą mroźną nocą na zsyłkę ich wzięli.
Każdy z wielką troską i sercem ściśniętym
Czekał w napięciu, kto będzie następny.
Następnych przybyło czterdzieści tysięcy,
W kilku deportacjach przez wiele miesięcy,
Niewinnych ludzi z ziemi nowogrodzkiej
W wagonach bydlęcych do ziemi niehumanitarnej.
Skończyła się zima, noce mroźne, ciemne,
Pełne lęku i bólu w kramie nad Niemnem.
A z głuszy syberyjskiej docierały wieści,
Że tam głód, że życie pełne jest boleści,
Że w Katyńskim lesie, co dymi siną mgłą,
Echo strzały niesie, ziemia nasiąka krwią.
Nadszedł czas represji na tym świecie naszym.
Przyjaciół był zdrajcą, kolega Judaszem.
Przeciw zniewoleniu rodził się bunt wokół
I na ludzką podłość nie każdy był gotów.
By duchową wolność zachować, tymczasem
Jedni się chowali, inni szli do lasu
Zasilać największą Podziemną Armię Świata,
Bronić umęczonych rodaków od kata.

Aż pewnej czerwcowej, pogodnej niedzieli,
Wracając z kościoła myśmy nie wiedzieli,
Że samolot co sieje kulami nad nami
To już nie sowiecki, to już innej armii.

Niemiec bolszewika goni nie na żarty,
Choć razem zrobili Polsce rozbiór czwarty.
Po pogodnym niebie błyskawice krążą
Słysząc detonacje, uciekamy w zboże.
Mieszą się strzały ze śpiewem słowików,
Jesteśmy świadkami klęski bolszewików.

Nad miastem zawisły znowu czarne chmury.
Okupant szykuje wymyślne tortury.
Rozpacz i niepokój w narodzie się szerzy,
Mnożą się łapanki na ludzi do Rzeszy.
Wszędzie strach panuje i czai się zdrada
Gestapo się pastwi, terror zapowiada.
Na szczuczyńskim rynku szubienicę wznieśli,
Stracili tam życie trzech mieszkańców ze wsi,
Bo złamali zakaz, uszczuplili trzodę,
Żeby własnych dzieci nie zamożyć głodem.
W tym okrutnym czasie śmierć się panoszyła.
Za miastem pod lasem powstała mogiła,
Która kryje przeszło dwa tysiące osób,
Dorosłych i dzieci. Zapomnieć nie sposób.
Tak w czterdziestym drugim naszym braciom starszym
Los przypada srogi, los krwawy z najkrwawszych.
Szalona teoria rasisty Hitlera
Od tego narodu czystkę rozpoczęła.
Tymczasem od Moskwy znowu wieje grozą.
Z wschodniej strony ludzi zabiedzonych wiozą.

To uciekinierzy spod radzieckiej władzy
Głodni zawszeni, prawie całkiem nadzy.
Szukają schronienia i kawałka chleba,
Kobiety i dzieci. Z pomocą iść trzeba.
Ta pomoc się kończy plamistym tyfusem,
Na kilka tygodni szpitalnym przymusem.
Warkocze gdzieś znikły, chusteczka na głowie,
Chodzić się uczyłam przy ścianach, przy stole.

Jeszcze się niemiecka potęga trzymała,
Tysięczna załoga miasta pilnowała
Gdy dzielna kompania dowódcy „Czertwana”
Wchodziła do miasta wśród ciemności z rana.
Z odwagą niezwykłą nasi leśni chłopcy,
Przyszli by wyzwolić miasteczko od obcych.
Lecz zdrada nikczemna pewnej kreatury
Stała się przyczyną tragedii z nad Turii.
W mieście na cmentarzu mają swą mogiłę,
Przyjeżdżamy czasem, by westchnąć przez chwilę.

Lipy już pachniały wśród pełnego lata
Kiedy nowe wieści dobiegły ze świata,
Że już front germański łamie się i kruszy
Aż napoleoński gościniec się kurzy.
Księżyc srebrem świeci.
Po bezchmurnym niebie,
Krąży wciąż samolot, zboże pachnie chlebem.

Bo my znowu na noc uciekamy w zboże
I w Bogu nadzieja, że wrócimy może.
Gdzieś w oddali słysząc silne detonacje.
To puste lotnisko celem jest bez racji.
Po upiornej nocy pozostały ślady,
Spalone sukiennice, oraz ten strach blady,
Co paraliżem razi każdą ludzką czynność,
Każdą myśl jasną i każdą powinność.

Gdy niemieckiej hydrze został łeb ucięty
I przez bolszewików nagle odwet wzięty,
Czerwona zaraza zalała kraj cały,
Okrucieństwem, grabieżą w imię dziwnej chwały.
Znowu więc bezpieka podejmuje akcje
Szykując Polakom nowe deportacje:
Do bezkresnych śniegów mroźnego Sybiru,
Do łagrów nieludzkich, do władania zbirów.
Akcja Ostra Brama, Powstanie Warszawskie,
Dywizja Wołyńska, Świętokrzyskie Akcje –
Wszędzie tam w obronie wolności walczyli
I wszyscy doznali tej okropnej chwili,
Że za bohaterstwo nie order, kwiaty,
Czekały natomiast polskie kazamaty.

Nie było euforii z powodu końca wojny.
Polacy wiedzieli, że kraj nie będzie wolny.
W Jalcie dokonano bez Polski udziału

Niespodziewanego wrednego podziału.
Stalin postanowił, że za rok 20 - ty zemsta się należy,
Tak więc Lwów i Wilno odcięto od macierzy.
Gdy polscy żołnierze o wolność walczyli
„Naszą i Waszą", alianci świadczyli,
Że czarno na białym niepodległość mamy,
Niewzłocznie jak tylko tę wojnę wygramy.
Teraz nie wrogowie, ale sojusznicy
Przyłożyli rękę żeby bolszewicy
Dokonali na Polsce piątego rozbioru.
Temu pohańbieniu, winni są po społu.

Wojna się kończyła gdy wielcy radzili
O losach narodów i już od tej chwili
Kresowych Polaków decyzje czekały,
Które życie całe nagle zmienić miały.
Oto powstał układ przyjaźni niechcianej
Zgotowany w Moskwie, w kwietniu podpisany.
Barbarzyński traktat - exodus Polaków,
Tych co jakimś cudem nie znali gułagów,
Co obywatelstwem radzieckim wzgardzili,
Z rodzinnego gniazda wszystkich wypędzili,
Chociaż na tej ziemi od dziada, pradziada
Wytrwali w polskości szanując sąsiada.
Tak więc repatriację rozpoczęto zaraz.
Wyznaczono limit, by nie wszyscy naraz
Mogli opuścić ten kraj „szczęśliwości",

Choć wielu pragnęło doznać tej radości.
Zaraz się w pośpiechu wyzbywano mienia,
Które gromadziły całe pokolenia.
Resztę pakowano na konne furmanki,
By mogły nas dowieść do stacji Różanki.
Do każdej furmanki uwiązano krowę
Żeby łatwiej było zacząć życie nowe.
Oczy się pociły, żal ściszał za serce,
Nie było sposobu zapobiec udręce.
Kwietniowa pogoda łaskawa nie była.
Deszcz siąpił, więc podróż wypadła nie miła.
Dla młodzieży jednak to żadna przeszkoda.
Na pieśń partyzancką panowała moda:
Płynęła melodia wśród deszczu na furze
I „Serce w plecaku” i „Wierzby” i „Róże”....
Tak to się żegnano z krajem lat dziecinnych
I tak się wchodziło w świat nieznany, inny.
Potem ładowano w wagony bydłęce
Nasz cały dobytek i krowy.
W tej męce mylono bagaże, dzieci się gubiły
Zanim do swojego wagonu trafiły.
W Grodnie ogłoszono nam przerwę w podróży.
Z Jurkiem Szyłkiewiczem choć czas jest nieduży
Pędzimy do miasta.
My Grodna nie znamy.
Katedrę i Zamek z dala oglądamy.
Bardzo byśmy chcieli zobaczyć to miejsce,

Gdzie się polską ziemią dzielono na prędcę,
Gdzie czyn bohaterski posła Rejtana
Do dzisiaj echem brzmi w zamkowych ścianach.
Jeszcze dworek biały autorki „Nad Niemnem”.
Jeszcze kamieniczki tak bardzo odmienne.
A kiedy wracamy zdyszani na dworzec,
Naszego transportu nie możemy dojrzeć.
Nim się okazało, że na bocznym torze
Postawiono pociąg, przeżyliśmy grozę.
Trwaliśmy sprzedani prawie przez pół wieku
Pod tyranią Kremla, oraz pod opieką.
Aż zdarzył się drugi, wielki cud nad Wisłą.
Za sprawą polskiego papieża to przyszło.
On to słał wezwania do Ducha Świętego,
By odnowił oblicze kraju Mu drogiego.
Tak żarliwie wołał niezachwianie ufał,
Aż Duch go wysłuchał.

Regina Pułjan - Błaszowska

maj - wrzesień 2005 r.